

„Witamy Was - Niemcy Honeckera”

4.09.1996 roku, w Zabrzu grały narodowe jedenastki piłkarskie Polski i Niemiec. By nie denerwować kibiców, nie przypominam wyniku, zwłaszcza, że znacznie bardziej interesujące wydarzenia rozegrały się na trybunach. W połączeniu z późniejszymi doniesieniami prasowymi o skandalu w Zabrzu, sam mecz staje się wydarzeniem marginalnym. Również bijatyka kibiców obu drużyn nie zbulwersowała prasy niemieckiej.

Wróćmy na stadion. W czasie niemieckiego hymnu można było zobaczyć setki młodych Niemców stojących z wyciągniętą ręką w geście hitlerowskiego pozdrowienia. Pojawiły się też transparenty w języku niemieckim, na których można było przeczytać: „Witamy Was - Żydzi Schindlera”. Wznoszono okrzyki: „Będziemy w Polsce pracować Żydów”.

Stadiony europejskie od dawna są miejscem chuligańskich wybryków. Można było na nich zobaczyć właściwie wszystko. Bitwy, pożary, śmierć. Nigdy jednak nie pojawiły się napisy, czy hasła antyżydowskie, nie widzieliśmy też nigdy kibiców niemieckich podzdrawiających się jak oddział SS.

Nic dziwnego, że minister spraw zagranicznych Niemiec Klaus Kinkel oburzony tym, co się stało, wysłał do polskiego ministra Dariusza Rosatiego przeproszający list. Choć miał on charakter prywatny należy docenić, że został napisany i wysłany. Jak tymczasem na wydarzenia w Zabrzu zareagowały polskie władze i polskie media? Otóż tak, jakby szokujące wydarzenia miały miejsce nie w Polsce, ale w jakimś niemieckim Zabrzu, tak niedaleko przecież położonym od Oświęcimia i Brzezinki. Świadczą o tym komentarze, albo ich zupełny brak, oraz całkowite milczenie polskich władz. Jeśli nawet pojawiła się jakaś notka w naszych gazetach, to jej główną cechą było „prześlizgnięcie się” po temacie i nienazywanie rzeczy po imieniu. Pismo Klaus Kinkela, przeprosiny trenera drużyny niemieckiej i szefa niemieckiego związku piłkarskiego świadczą o tym, iż Niemcy zareagowali o wiele silniej niż Polacy. Zupełny brak reakcji władz polskich - powtórzmy to raz jeszcze - tworzy wrażenie jakby całe „zajście” odbyło się w niemieckim Zabrzu.

W prasie niemieckiej wiceprzewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech Michael Friedman stwierdza, że organa porządku w Niemczech „są zbyt pobłażliwe wobec

neonazistów i im podobnych awanturników”. Tymczasem u nas nie! „Gazeta Wyborcza” nie zakipiła z oburzenia, a piszący na jej łamach dyżurni intelektualiści nie przemówili. Polskie organizacje żydowskie jakby w całości wyjechały lub nie wróciły jeszcze z urlopów, niezwykle aktywny w lipcu laureat pokojowej nagrody Nobla Elie Wiesel milczy, Rabin Avi Weiss jakby się zapadł pod ziemię. Rzecznicy Pana Prezydenta i Rządu RP nie mają nic do powiedzenia. Nikt nie wspomina o niemieckim antysemityzmie wysyanym z mlekiem matki. Młodych Niemców, pochodzących w większości z terenów byłej NRD określa się delikatnym mianem skinheadów, awanturników, chuliganów, czasem nacjonalistów, czy neonazistów. Nikt zaś nie nazywa ich antysemitami.

Cóż... gdzie leży Zabrze? Wiemy. Kto jest więc antysemitą... A swoją drogą, jakie to szczęście, że mecz nie odbył się w... Kielcach!

11.09.96